

## POWIEŚCI AUTOBIOGRAFICZNE LUDWIKA RENNA

Zagadnienie oficerów pochodzenia szlacheckiego od końca XIX w. jest coraz częściej podejmowane przez pisarzy niemieckich, wywodzących się z tego środowiska, jak i spoza niego<sup>1</sup>. Jest to dowodem, że stanowisko tej warstwy stanowi nadal pewien problem mimo zaszytych przemian w strukturze politycznej nowoczesnego państwa. Państwo pruskie w okresie budowania swojej potęgi wypracowało jako swoją podporę pewien system biurokratyczno-wojskowy, w którym właśnie szlachta, i to raczej średniozamożna albo niezamożna odegrała rolę decydującą, stworzywszy pewien patos „państwowo-twórczy”, oparty na pedantyzmie urzędnika i subordynacji wojskowej. Nikt nie wyrwał się tak konsekwentnie z owej „Góry Czarodziejskiej” jak Arnold von Golssenau — Ludwik Renn.

Znakomity pisarz rosyjski Korolenko pisze o swoim ojcu, który w 40 latach XIX w. był sędzią powiatowym w sposób następujący:

„Ojciec Korolenko czuł się wyłącznie odpowiedzialny za osobiste swoje postępowanie. Niepokojące uczucie odpowiedzialności za krzywdę społeczną było mu całkowicie obce. Pan Bóg, car i prawo stały dla niego ponad wszelką krytyką. Jako sędzia powiatowy czuł się tylko powołany do tego, żeby z pedantyczną sumiennością zastosować odpowiedni paragraf. Czy jednak ustawy te mogą już nie być dostosowane do potrzeb życiowych, za to odpowiada car przed Panem Bogiem. On, sędzia, absolutnie nie ponosi żadnej odpowiedzialności za istniejące przepisy. I nie można mieć do niego pretensji za nie, tak samo jakby było co najmniej dziwne, gdyby się go obwiniało za to, że grom z jasnego nieba zabija nieraz i niewinne dziecko....

Warunki społeczne w swym całokształcie były dla tej generacji częścią czegoś elementarnego, niewzruszonego... Ów pogląd na świat tworzył monolit. coś w rodzaju równowagi stałej sumienia, której nic nie potrafi wstrząsnąć. Wewnętrzne samopoczucie tych ludzi nie było podminowane samoanalizą i uczciwi ludzie owego czasu nie znali tego głębokiego wewnętrznego rozdarcia, które się wyłania z poczucia osobistej odpowiedzialności za porządek świata“.

Ten cytat Róża Luksemburg komentuje w sposób następujący:

„Byłoby błędem sądzić, że ta psychologia była wyłącznie charakterystyczną dla Rosji i w powiązaniu z okresem poddaństwa. Nastrój społeczeństwa wolnego od drażniącej samoanalizy i wewnętrznego rozdarcia, które odczuwa swą zależność od „łaski bożej“ jako coś elementarnego i które przyjmuje

<sup>1</sup> Patrz M. Kofta, Trzy powieści wojenne Ludwika Renna, „Przegląd Zachodni”, nr 2/59.



zdarzenia historyczne jako zesłane z niebios, za które człowieka nie można czynić odpowiedzialnym... może iść w parze z najrozmaitszymi, politycznymi i socjalnymi potrzebami. Można znaleźć ten nastrój w zupełnie nowoczesnych społeczeństwach, był on też charakterystyczny dla psychologii społeczeństwa niemieckiego w czasie pierwszej wojny światowej<sup>2</sup>.

Rozsadnikiem tego nastroju w społeczeństwie niemieckim była przede wszystkim szlachta urzędnicza i wojskowa pod egidą pruskiego junkierstwa. Z pokolenia w pokolenie utarło się w tym środowisku, że syn, jeśli nie chce uchodzić za wykołajeńca, zostaje oficerem zawodowym. Tysiące takich rodzin, nieraz zubożałych, żyje w warunkach materialnych nader skromnych, a na zewnątrz udawać musi zamożność. Dziewczęta z tych rodzin są w swej młodości pożądane jako tancerki na balach dworskich, lecz nie wychodzą za mąż z powodu braku posagu. Tacy są np. przeciętni bohaterowie cyklu powieściowego „Deutscher Adel um 1900” Georga von Ompteda.

Już Ompteda widzi w zawodzie oficerskim tragedię szlachty, pokazując, że ludzie z niej pochodzący wskutek tradycyjnego wychowania domowego chcąc nagiąć się do innego zawodu, zostają w nim dyletantami i z wiekiem znowu psychicznie wracają do postawy warstwy, z której wyszli, jeśli nawet za młodu bawili się w opozycję flirtując z demokratycznymi ideami.

Teodor Fontane ukazuje znowu w swojej znakomitej nowelce „Schach von Wuthenow” i w powieści „Effi Briest” potężny wpływ skamieniałej konwencji środowiska na życie jednostki, chociaż konwencja ta przy końcu XIX w. jest już tylko potęgą formalną. Utrzymuje się jednak pewien automatyzm wewnętrzny i ograniczony przezeń horyzont tych ludzi kapituluje do tego stopnia, że efektem jest samobójstwo lub zastąpienie duszy mechanizmem wręcz zegarowym.

## I

Wspomniani pisarze postawili to zagadnienie w literaturze. Ludwik Renn natomiast, któremu udało się nie tylko wyrwać spod potęgi skamieniałej konwencji, lecz równocześnie znaleźć drogę do innej nowej więzi emocjonalnej i intelektualnej, umiał potraktować swą młodość szlachecko-oficerską już nie tragicznie, lecz ironicznie w powieściach „Adel im Untergang” i „Meine Kindheit und Jugend”.

W niektórych pracach można się spotkać z traktowaniem człowieka jako automatycznie działającej sumy skutków tradycji i środków wy-

<sup>2</sup> Władimir Korolenko, Die Geschichte meines Zeitgenossen. Wyd. Paul Cassirer, Berlin 1919, cytuje we wstępie Rosa Luxemburg, s. XIV.



chowawczych klasy, z której on pochodzi. W rzeczywistości natomiast naginanie się człowieka do ram swojej klasy lub do umysłowości pewnej grupy elitarnej jest nieraz procesem prostym, nieraz natomiast skomplikowanym, długotrwałym, pełnym łamańców, klęsk i walk psychologicznych.

Ludwik Renn również przedstawia nam tradycyjne pedagogiczne środki osławiania dziecka i naginania go do norm obyczajowych środowiska elitarnego. Środowisko to wypracowało sobie poprzez wiele generacji szereg prawdziwych lub nawet tylko pozornych przywilejów, toteż wpaja się każdemu młodemu pokoleniu poczucie wyższości w stosunku do innych. Tak więc zaszczytem jest chodzić do pewnych szkół. Są pewne części munduru, które nosić może tylko podchorąży szlacheckiego pochodzenia.

Chociaż potomkowie rodzin szlacheckich otrzymują w gimnazjum normalne humanistyczne wykształcenie, to jednak panuje w tym środowisku atmosfera pogardy dla zbytowego intelektualizmu „filologów”, dla pewnych pojęć, np. humanizmu, tolerancji itp. W ten sposób formalizuje się i spłyca zdobycze tego wykształcenia. Ci młodzi ludzie mają z jednej strony być wykształceni, a z drugiej strony zachować krzepę i butę wojskową poprzednich pokoleń. Z jednej strony mają nie bać się odpowiedzialności, a z drugiej strony nie za głęboko wnikać w przesłanki, przyczyny rozkazów otrzymywanych z góry do wykonania. Z jednej strony jest pożądane, ażeby z tych młodych chłopców wyrosli zdolni dowódcy, co przy nowoczesnej broni wymaga inteligencji i wiedzy, z drugiej strony, owa inteligencja rozwinięta, zużytkowana być powinna jedynie w dziedzinie fachowej, lecz nie jest wskazane, żeby rozumowanie, podstawa wszelkiej umiejętności nowoczesnej, zaczęło również działać w dziedzinie krytycznego rozważania tradycji i struktury obyczajowej własnego środowiska.

Zdarzyć się może np., że młody chorąży z gimnazjum wyniósł zamiłowanie do czytania. Dlaczego takie naturalne zamiłowania później zanikają? Po prostu dlatego, że wśród kasty oficerskiej istnieje tradycyjnie zorganizowane nieróbstwo. Młody podchorąży po zajęciach wojskowych, które stawiają dość duże wymagania jego wytrzymałości fizycznej, musi wieczorem przebrać się w mundur galowy dla asystowania starszym oficerom w kasynie. Jest to nie tylko honor, lecz również obowiązek. Nie można w żadnym wypadku odejść przed dziesiątą, a przy poważniejszych gościach należy pozostać do końca przyjęcia. Wypada w uważnym skupieniu wysłuchiwać rozmów przy kieliszku, traktujących o pikantnych szczegółach historii znakomitych rodzin lub o własnych kolegach pułkowych itd. Poza tym jest również punktem honoru oficera, aby podołał wypiciu pokażnej



ilości alkoholu. Początkowo taki młody człowiek, mający zamiłowania intelektualne, marzy o tym, żeby zająć się czymś poważniejszym, lecz obowiązki towarzyskie, zabierające ogrom czasu, stwarzają zmęczenie owiane ołowianą nudą i po pewnym czasie następuje przyzwyczajenie. Później już, nawet gdy ma czas wolny, ciężko mu zabrać się do jakiegokolwiek pożytecznego zajęcia.

Już samo ubranie wymaga wiele pielęgnacji i starań. Szlacheckim podchorążym przysługuje prawo noszenia tzw. „Stege” przy spodniach, tj.<sup>3</sup> paska skórzanego napinającego spodnie pod butami tak, że spodnie te są niezwykle mocno naciągnięte, co zmusza oficerów do odmiennego, sztywnego sposobu chodzenia i siadania. Oficer w mundurze wizytowym siadając musi daleko przed siebie wyciągnąć nogi a chodząc musi klaniać się w sposób nienaturalny, co razem uchodzi za niezwykle eleganckie i stwarza pozory wyższości nad otoczeniem i wzmożonego poczucia godności własnej.

W ramach samej rodziny istnieją różnice i przywileje, np. prawo majoratu. Podobnie w ramach pułku są przywileje dla ludzi określonego pochodzenia. Również i same pułki dzielą się na gorsze lub lepsze. Hans Kastorp, bohater „Góry Czarodziejskiej”, charakteryzuje zawód oficerski swojego kuzyna Joachima Ziemsee jako „eine formale Existenz”. Owa „formalna egzystencja” jest równocześnie zajęciem niesłychanie pracowitym. Umysł ludzi nią owładniętych zajmuje się drobiazgami żywymi, uświęconymi tradycją, które nie mają poza tym środowiskiem żadnego obiektywnego znaczenia. Ludwik Renn maluje po mistrzowsku, z pogodną ironią, tę swoistą „czarodziejską górę” szlachty oficerskiej. Autor wypracował sobie własną technikę artystyczną, przypominającą nieco technikę filmową, gdzie uwaga skierowywana jest na coraz to inny szczegół i w ten sposób powstaje obraz pewnego środowiska w danym okresie, w tym wypadku środowiska arystokracji saskiej w rezydencji.

W salonie ojca autora Comtessa Bühlow zastanawia się nad instytucją majoratu. Mówi ona:

„... To nie jest dobry system, nawet jeśli się nie weźmie pod uwagę sprawy młodszego rodzeństwa ... starszy syn dziedziczy przecież wszystko. Najpierw idzie do wojska i zostaje lejtnantem, raturalnie w najdroższym ze wszystkich pułków kawaleryjskich. Tam przyzwyczajają się do robienia długów bez hamulców, ponieważ każdy mu chętnie pożyczka ze względu na przyszłe dziedzictwo ma oratu. Po śmierci o'ca przenosi się do swego zamku lub dworku z tymi kolosalnymi pretensjami do życia, do których się przyzwyczaił. Poza tym nie zna on się na niczym, ale to absolutnie na niczym, ani na rolnictwie, ani też na sprawach handlowych“<sup>4</sup>.

Jaka jest rola kobiet w tym środowisku przy pozorach niezwyklej kur-

<sup>3</sup> Ludwig Renn, *Adel im Untergang*. Aufbau-Verlag, Berlin 1956, s. 32.

<sup>4</sup> Tamże, patrz s. 9.



tuazji, nienagannyh form towarzyskich? Siostra młodego Vietha i jej przyjaciółka mówią:

„I co oznacza tak zwane dobre towarzystwo? To znaczy, że my kobiety musimy prowadzić całkowicie niepożyteczne życie — ja ci zaraz opowiem, co wolno robić nam, szlachciankom: chodzić na herbatki, na bale i tam wolno nam tańczyć, naturalnie tylko z określonymi ludźmi, broń Boże, z jakim lekarzem lub z kimś innym, który czegoś się nauczył i umie o tym mówić, tylko z głupawymi oficerami, którym należy odpowiadać w ten sam głupawy sposób ... Prowadzi się nas na bale przecież tylko w tym celu, żebyśmy wyszły zamąż ...“<sup>5</sup>.

Zdarzają się bunty przeciwko temu bezsensownemu życiu, kończące się jednak przeważnie skandalami. Renn przypomina wydarzenie z Janem, który ożenił się z córką mieszczanina i został wykluczony z rodziny, dostał nazwisko Jan Ort:

„On również nie wytrzymał leniwego wysiadzania na swoich zamkach, chciał uczynić coś pożytecznego i kupił sobie statek do przewożenia towarów. Jego żona jako osoba praktyczna pomogła mu przy kompletowaniu załogi. Lecz potem coś mu przeszkodziło, czegoś się nie nauczył. Takiemu arcyksięciu mianowicie od dziecka spełnia się każde życzenie, on nie nauczył się cierpliwości. Sternikowi statku nie podobał się jego ton i sobie poszedł, a księżę niecierpliwy pojechał bez niego, w jakimś porcie się jeszcze pojawił, a potem nigdy już nie słyszano o jego statku i jego załodze“<sup>6</sup>.

## II

Typowy dla tego środowiska jest rozwój rodzzonego brata autora. Po ukończeniu gimnazjum sprawy intelektualne nie interesowały go wcale. Nawet zachowywał się tak, jakby był zupełnie niewykształcony. Interesował się przede wszystkim końmi, krowami i psami, nawet podczas wakacji zamiast podróżować, pracował na wsi. Sam wyszukał sobie dzierżawców dwóch wielkich majątków jako pracodawców i pracował tam jako zwyczajny parobek. Lecz ten tryb życia absolutnie nie wpływał na demokratyzowanie jego poglądów. Właśnie tam na wsi studiował kalendarz gotajski i w wolnych chwilach młodszemu bratu swemu Arnoldowi wygłaszał całe wykłady na temat pretendentów do tronu francuskiego ze strony linii burbońskiej i bonapartystycznej.

Sam autor w okresie szkolnym interesował się malarstwem, odwiedzał wystawy. Czuł się jednak osamotniony przez te swoje głębsze zainteresowania we własnym środowisku. Obawiając się wyobcowania wybrał zawód oficera ku ucieście rodziców, którzy z obawą spoglądali na jego zainteresowania artystyczne. Dziadek przecież również był oficerem, co mu

<sup>5</sup> Tamże, patrz s. 11.

<sup>6</sup> Tamże, patrz s. 27.



nie przeszkadzało malować w wolnych chwilach. Wujek, generał Justus von Vieth, zajmował się pisaniem, lecz takie zamiłowania mogą być traktowane tylko marginesowo.

Jak widzimy, nie byli to ludzie o olśniewających zaletach intelektu lub charakteru, skąd jednak bierze się u nich owa butna świadomość swojej wyższości? Pielęgnowano ją przez system wychowawczy w wojsku.

W czasie służby wojskowej podchorążaków z tego środowiska traktowano jak ludzi innej rasy w porównaniu ze zwyczajnymi żołnierzami. Ćwiczenia odbywali nie razem ze zwykłymi grenadierami, tylko z tzw. jednorocznymi ochotnikami, którzy przychodzili ze szkół wyższych. Lecz i pośród tej grupy uprzywilejowanych istniały surowe granice społeczne, które uwidaczniane były odznakami na mundurach. Najniżsi stopniem byli wśród nich nauczyciele szkół powszechnych, którzy wówczas (na przełomie XIX i XX w.) nie mogli zostać oficerami. Absolwenci gimnazjów mogli po odbyciu służby zostać oficerami rezerwy.

Wszyscy ci młodzi ludzie od dziecka wychowywani byli do rozkazywania. Posłuszeństwa uczyli się dopiero w wojsku. I tutaj trzymano się starej pruskiej maksymy, że kto nie umie słuchać, nie będzie umiał również rozkazywać. Posłuszeństwo obowiązywało tylko w stosunku do przełożonych wojskowych i wobec rodziny panującej. Lecz poza tym istniała próżnia. Przekonanie o bezwzględnej wyższości pewnej grupy ludzi stwarzało u podwładnych, intelektualnie słabszych, atmosferę, w której każdemu rozkazowi należy podporządkować się ślepo. Stąd też niechęć do żołnierzy ze środowiska robotniczego i inteligencji o jakimś określonym profilu osobowości. Władza tych ludzi, autorytet, nie polegała na ogół na ich mądrości lub innych obiektywnych zaletach, lecz na odgradzeniu się bezdenną przepaścią od podwładnych, za pomocą systemu przywilejów prawdziwych i pozornych, uzasadnionych w sposób irracjonalny.

Lecz i w tym środowisku sprzeczność powstała z przeciwieństwa pomiędzy koniecznością zdobywania nowoczesnej wiedzy a pozbawioną racjonalnych podstaw tradycją. Sprzeczność rozwija się w ten sposób, że i tutaj coraz więcej ludzi zaczyna myśleć. Reprezentantem poglądów nieco „heretyckich” staje się w kasynie major v. Trütschler, który chociaż był ceniony za poziom wiedzy zawodowej, nie cieszył się najlepszą opinią z powodu zamiłowań intelektualnych, pozazawodowych. Zajmował się on mianowicie historią. Opowiadając pikantne historyjki o dynastii saskiej z czasów wojen napoleońskich, dochodził m. in. do następujących wniosków:

„Saksonia była w czasie Augusta Mocnego potęgą i jak na owe czasy była również bogatsza od Prus. Podczas jego słabych następców coraz bardziej uzależniano ją od Austrii, tak iż w roku 1866 walczyła wraz z Austrią prze-



ciwko Prusakom, ponosząc klęskę. Że pomimo tego została ona pozor-ym królestwem, zawdzięcza właśnie apolitycznym słonnościom króla Jana, który jako tłumacz Dantego nie przedstawiał dla cesarza Hohenzollerna niebezpieczeństwa. Dlatego istnieje jeszcze wciąż nasza śmieszna armia saska. „Dlaczego śmiesz a? — pyta się obecny porucznik Ehrental — my należymy przecież do niej i pan również, panie majorze”. Przedmówca odpowiada: „Niech pan sobie wyobrazi, że król saski chciałby gwałtownie rozpocząć wojnę, powiedzmy przeciwko tureckiemu sułtanowi. Czy on to może uczynić? Nie! Ale cesarz może prowadzić taką wojnę i użyje przy takiej okazji również armii saskiej, przy czym jednak król saski musiałby siedzieć spokojnie w domu. Po co w tak m razie posiadamy tę armię jeszcze? — pyta się drugi porucznik. „To jest zupełnie inne zagadnienie” — odpowiada major. — „Po co mamy na przykład szablę? Każdy wie, że podczas biegu przeszkadza i że ona do niczego się nie nadaje w nowoczesnym boju ... Po co mamy szandary?” „Szandary przecież są święte” — odzywa się tenże Ehrental. „Tak — odpowiada major — co jest święte? Świętym jest to, co się stało zbytecznym ... Nic nie jest świętym, co jeszcze ma wartość użytkową. Grzebień do czesania nie jest przecież święty; jeśli go natomiast używała królowa Luiza, zanim spotkała Napoleona, nikt go już do czesania nie będzie używał i będzie go się oglądało oczyma pełnymi podziwu ... Sami staliśmy się przecież nieco zbytecznymi — ja w tym wypadku myślę o nas jako szlachcie. W wielu krajach monarchia jest również zbyteczna.” „Ale przecież nie możemy żyć bez niej — odpowiada jeden z poruczników. „Życie człowieka powinno zawierać w sobie treść dobrotliwą i prawdziwą...”<sup>7</sup>

Aby jednak ludzie nie zaczęli się zbytnio zastanawiać nad otaczającą ich rzeczywistością, powstała teoria pracowitości. Teoria ta pozornie dotyczyła się tylko rekrutów. Praktykowana była jednak w odmienny nieco sposób w stosunku do wyższych szarż wojskowych. Otwarcie się mówiło, że żołnierz nie powinien być ani na chwilę nie zajęty, żeby nie wpadł na niemądre myśli. W niektórych pułkach nawet pisanie listów żołnierzy do rodziny przewidziane było w odpowiednim punkcie porządku dziennego. Podoficerowie musieli tego dopilnować.

Słuchacze majora von Trütschlera wyrazili zdumienie, że właśnie on usprawiedliwia wspomnianą powyżej teorię, a major odpowiada jednemu z nich:

„Chętnie przysłuchuję się temu, co pan mówi, ponieważ pan posiada jeszcze ludzkie ideały, ale niech pan sobie zapamięta: wolne myśli są bardzo sympatyczne, lecz nie zalecane w pańskim zawodzie. Poza tym jest pan młody, w najbliższych latach wybuchnie wojna i wówczas ma pan obowiązki”<sup>8</sup>.

Autor opowiada, że on sam, jego ojciec i inni niezmiernie żalowali, iż nie mogli brać udziału w tak wielkim przeżyciu, jakim jest wojna, ponieważ lata męskie upłynęły im w okresie pokoju, lecz nikt nie mówił im nigdzie, że zbliżająca się wojna do czegoś obowiązuje. Podkreślano

<sup>7</sup> Tamże, patrz s. 175

<sup>8</sup> Tamże patrz s. 179



natomiast ciągle, że adepci stanu oficerskiego powinni mieć odpowiednie przekonania.

Na przykład major Davans, przyjmując ich do szkoły oficerskiej, oświadczył:

„Jeśli urządzam z panami egzamin wstępny, to bynajmniej nie dlatego, że to konieczne dla przyjęcia was do szkoły wojskowej. Chciałbym się jedynie lepiej zorientować w ogólnym stanie waszego wykształcenia. Dla początkującego oficera nie są istotne tylko sprawdzalne czyny, lecz obowiązują również i nie warości ludzkie. W różnych zawodach nikt się nie pyta o przekonania ani o to, czy ktoś umie się znaleźć w dobrym towarzystwie. Dla oficera obie sprawy są bardzo ważne. Nieraz jest to ważniejsze od czystej wiedzy, ponieważ panowie będą musieli wychowywać ludzi“<sup>9</sup>.

W ten sposób zajęcia towarzyskie uświęcone zostały mianem szczytnych obowiązków, a wymagana postawa, wyrażająca przekonanie „wierноподданче”, stawała się zaporą do obiektywnego myślenia.

Podział wewnątrz korpusu oficerskiego niekoniecznie przebiegał według podziału majątkowego. Takie różnice praktykowane jawnie w codziennym życiu byłyby tutaj uważane za zbyt gruboskórne, zastępowano je więc sposobami „subtelniejszymi”.

Niektórzy oficerowie np. mogli tańczyć na balu dworskim, a inni nie. Tłumacząc to młodemu Viethowi jego mentor mówi, iż . . . istnieje pewien ceremoniał, który ogranicza swobodny udział wszystkich oficerów w tańcach na dworze. Podchorążacy batalionów taborowych to młodzi ludzie, którzy z powodu pochodzenia nie mogą się dostać do niektórych pułków. Ich się również nie zaprasza do domów szlacheckich. Przy dworze natomiast bywają tylko panie ze szlachty. Owym paniom taki oficer taborowy nie może być przedstawiony i wobec tego nie może z nimi tańczyć; z tego powodu nie może w ogóle brać udziału w tańcach na balach dworskich i zgodnie z ceremoniałem musi w takim razie stać na boku z hełmem w ręku.

Nawiasem mówiąc, jest rzeczą charakterystyczną, w jaki sposób towarzystwo arystokratyczne wraz z królem chronione było od konieczności oddania ukłonu jakiemuś profesorowi albo socjaldemokratycznemu deputowanemu, który ze względów ogólnopolitycznych winien być zaproszony na taki bal. Po prostu przy wejściach do tak zwanych pokoi wewnętrznych, gdzie bawiło się owo „szlachetne” towarzystwo, szambelanowie dworu wpuszczali tylko panów z paniami. Ponieważ panowie z mieszczaństwa byli proszeni bez żon, nie mogli być przedstawieni paniom z arystokracji, które miały prawo bywać na tych balach. Nie mogli

<sup>9</sup> Tamże, patrz s. 169



również żadnej z nich poprosić do tańca, wobec tego nie mogli też wejść do wspomnianych pokojów z jedną z nich.

Również inne czynniki stawały się podstawą do czynienia różnic wśród członków korpusu oficerskiego. Jeden z kolegów Vietha, chociaż należał do znakomitego pułku gwardyjskiego, zaznaczył na liście oficerów, że nie będzie tańczył. Ów fakt komentowano w ten sposób, że był on podobno tylko adoptowanym dzieckiem generała von Ehrenthala, a w rzeczywistości miał być synem jego brata, przy czym w żyłach jego matki miała płynąć krew murzyńska. Z tego powodu młody Ehrenthal czuł się prawdopodobnie zdeprejonowanym. Tuż przed wybuchem wojny szerzyła się również niechęć do oficerów pochodzenia żydowskiego, chociaż posiadali szlachectwo.

### III

W ten to świat wyobcowany, chroniony od wpływów nurtujących nowoczesne społeczeństwo, wdziera się rzeczywistość różnymi drogami, co przejawia się w postaci niepewności, nieokreślonych lęków o przyszłość. Jeden z kolegów zwierza się Viethowi, że dziwi się wciąż żołnierzom, którzy są posłuszni bez oporu:

„Wyobraź sobie, że stoisz na przeciwko szeregów żołnierskich i rozkazujeś „na ramię broń“, a oni zamiast wykonać rozkaz zaczęliby na przykład tańczyć wokółko. Podoficerowie naturalnie nie brałby w tym udziału. Staliby przepisowo wyprostowani, zezując w twoją stronę i czekając na twoje dalsze rozkazy. Czy ty byś wiedział, jak postąpić w takim wypadku?“

Gdy któregoś dnia Arnold Vieth pełnił służbę przy zmianie warty przed głównym pałacem, zastanawiał się nad tym, co by on zrobił, jeśliby np. tutaj rzeczywiście zgromadzili się robotnicy.

„Jeśli wielki plac przed operą napełniłby się ludźmi, czy należy strzelać... gdzie są zresztą ostre naboje...? W przepisach brzmi to bardzo cicho. „Przy napadzie na wartę lub kiedy lud plądruje, wolno strzelać“... Czy ja mógłbym z tego punktu tutaj w ogóle to dojrzeć? A jeśliby oni na placu pocztowym plądrowali jeden z domów towarowych, czy ja muszę tutaj strzelać w tłum, który przecież o niczym nie wie?“<sup>10</sup>

Z utrwalonych w literaturze przeżyć oficerów saskich wplątanych w walki 1848 r. wiadomo, że zawsze tam były jakieś trudności. Wyżsi oficerowie nie doradzali młodszym, ci zaś zawsze zrobili, jak nie należało.

Jedną z zalet lakonicznego stylu Renną polega właśnie na tym, że w takich pozornie prostych monologach wewnętrznych czy głośno wypo-

<sup>10</sup> Tamże, patrz s. 213.



wiadanych myślach, umie wyrazić, wydobyć sprzeczności między tradycyjnym przepisem, rozkazem, a rzeczywistością, z którą pewnego dnia będzie musiał się uporać jako dowódca. Wykazuje on w ten sposób, jak trudno jest uchwycić granicę pomiędzy odwagą, tchórzostwem a rozsądkiem, jak problematyczną staje się w konkretnej sytuacji wyuczona postawa i nabyte nawyki służbowe, z jakich przypadkowych elementów składa się tzw. powodzenie militarne i jaka przepaść ziele pomiędzy tradycyjnym przygotowaniem do roli dowódcy a konkretnym jego zastosowaniem w praktyce. To demaskowanie celowości tradycyjnego typu wychowania wojskowego przewija się przez całą twórczość Renna w coraz nowym aspekcie. Skupiony jest ten problem dookoła pozornie prostych spraw w najrozmaitszych sytuacjach wojennych, czy to w okopach pierwszej wojny światowej, czy to w wojnie hiszpańskiej, czy to w walce powstańczej Indian meksykańskich, opisaney w młodzieżowej powieści „Trini”, a mianowicie chodzi o zagadnienie dobrego rozkazu bojowego, który zawierałby w najkrótszej formie instrukcję działania dla kompanii. Okazuje się, że właśnie w umiejętności wydania dobrego rozkazu skupiają się wszystkie zalety inteligencji i charakteru oficera. Także w przytoczonych powyżej rozważaniach Ludwik Renn umie skupić uwagę na tym zagadnieniu.

Oddzielną dziedzinę stanowiła tzw. sprawa orderów. Ponieważ od kilkudziesięciu lat już nie było wojny, w której się można było odznaczyć cnotami żołnierskimi, weszły w modę tzw. orderzy „śniadaniowe”. Starszy oficer, który zgodnie z ilością lat służby powinien już być dostać order, zaproszony został na śniadanie do jednego z obcych książąt i otrzymał wówczas od niego order. Toteż jednym z pozornych przywilejów było składanie wizyt książętom krwi, a do najniezwykleszych wydarzeń należał dzień, kiedy młody oficer przedstawiony był królowi. Do tej wizyty przygotowywał się bardzo długo i szyło się specjalny mundur.

Za pomocą swoistych przywilejów nie tylko tworzyło się sztuczne podziały wśród oficerów pochodzenia szlacheckiego, lecz czyniono również różnice pomiędzy żołnierzami poszczególnych pułków. Na przykład w pułku Renna grenadierzy otrzymywali codziennie rano, jako osobisty prezent króla, jedną bułkę dodatkowo do śniadania i wobec tego czuli się czymś lepszym od żołnierzy innych pułków, którzy takich „przywilejów” nie posiadali.

Poza wpajaniem takich czy innych snobizmów, stwarzających różne podziały zarówno wśród masy oficerskiej jak i masy żołnierskiej, praktykowano równocześnie specjalny typ uprzejmości ze strony oficera w stosunku do rekrutów, albo ze strony wyższych dowódców i książąt krwi



w stosunku do oficerów. Gdy np. oficer został przedstawiony następcy tronu, a tamten chciał wyrazić swój uprzejmy stosunek do niego, wypytywał go o różne szczegóły z jego osobistego życia albo ze spraw rodzinnych, co świadczyć miało o niezwykłym zainteresowaniu i daleko idącej łaskawości.

Dobry oficer powinien być również być dokładnie poinformowany o sprawach rodzinnych swoich żołnierzy, znać nazwiska wszystkich i dawać wyraz swojemu osobistemu zainteresowaniu ich sprawami, szczególnie w rozmowach prowadzonych z okazji różnego rodzaju świąt.

Przy nauczaniu rekrutów, przy wyjaśnianiu przepisów szczególnie nacisk kładło się na tłumaczenie i na wbijanie im w głowę, że najważniejszą cechą żołnierza jest wierność, a odwaga i wszystkie inne cnoty żołnierskie z niej wynikają. Interpretacja wierności w armii wilhelmowskiej niewiele się różniła od tego, co zawarte zostało w dewizie SS: „Unsere Ehre ist Treue”.

#### IV

Jakimi drogami szedł jednak młody Arnold Vieth z „czarodziejskiej góry” od wyobcowanego z otaczającej go rzeczywistości szlacheckiego korpusu oficerskiego do szeregów ruchu robotniczego? Arnold Vieth, jak widzimy z jego autobiograficznych powieści, posiadał usposobienie wybitnie refleksyjne i równocześnie zamiłowania artystyczne, które jako warunek *sine qua non* zakładają pewną wrażliwość uczuciową, bardziej rozwinięte życie wewnętrzne. Dla niego snobizm, płytkie życie towarzyskie nie mogły stanowić dostatecznej pożywki duchowej. Taki człowiek pragnie również prawdziwego ciepła ludzkiego serca. Artysta bowiem nie tylko obserwuje, lecz wżywa się w świat i ludzi, co oznacza, że bardziej od innych jest skłonny do uczuć przyjacielskich, do umiłowania ludzi, do wnikania z różnych stron w ich psychikę. W związku z takimi predyspozycjami duchowymi, mimo że wychowywano go na człowieka chłodnego, dystansującego się od podwładnych, prędzej od innych zdolny był do ujrzenia cech ludzkich u swoich żołnierzy. Wielkim przeżyciem dla młodego Vietha były manewry, gdzie żyło się bardziej po koleżeńsku z żołnierzami. Przyszedł on wówczas do przekonania, że są oni znacznie przyjemniejsi od jego domu rodzicielskiego, gdzie panowało stałe napięcie i zachodziły nieporozumienia pomiędzy rodzicami i krewnymi, gdzie nie widział on ani jednego małżeństwa, w którym mąż i żona kochaliby się naprawdę. Dbano tu tylko wszędzie o tzw. oglądę towarzyską, żeby nikt nie zauważył, jak nikłą dozą serdeczności nacechowane są w tym środowisku wzajemne stosunki. W kompanii zaznaczyły się również przeciwieństwa szczególnie w stosunku do podoficerów i pomiędzy oficerami,



lecz ogólnie można było zauważyć, że żołnierze między sobą byli przede wszystkim koleżeńscy i można było do nich mieć zaufanie. Gdy młody Vieth dostał się do szkoły wojskowej, przeżywał on ciężką depresję, tęskniąc za swoimi rekrutami w dalekim Dreźnie. Powiada on:

„Oni nie żyli w owej rozcieńczonej atmosferze snobistycznej wyższości, toteż przebywając wśród nich czułem się, jak bije ich serce. Dlaczego ja muszę żyć w tym dobrym towarzystwie, gdzie nie mogę oddychać? A jednak pochlebiamy mi to, że należę do tak doborowego pułku i że posiadam pieniądze“<sup>11</sup>.

Podczas świąt Bożego Narodzenia był zwyczaj, że oficerowie odwiedzali rekrutów w charakterze prywatnym. W tej sytuacji irytowało Vietha najbardziej to, że rekruci szczerze obdarowują swoimi uczuciami oficerów, którzy nie mają dla nich ani jednego ciepłego drgnienia serca. Pragnieniem Vietha była zmiana tego oficjalnego stosunku, zacieśnienie go i nawiązanie bardziej osobistego porozumienia, czego jednak w ówczesnych warunkach zrealizować nie było łatwo. Przy innej okazji, kiedy świąteczna inspekcja u jego rekrutów wypadła nadzwyczaj dobrze — co musiał przyznać niechętnie do niego nastawiony przełożony major — a wieczorem wydawano im piwo, Vieth, odwiedzając ich, zauważył zdziwiony, że jego ludzie cieszą się z dobrego obrotu sprawy.

Pomyślał sobie wówczas, że oni właściwie z tego nic nie mają, a jednak cieszą się tak szczerze. W następnych dniach, gdy inne kompanie miały inspekcje, jego rekruci otrzymali pozwolenie wyjścia na miasto w swoich dobrych mundurach. Z tego powodu on znowu się ucieszył, i tak nawiązała się subtelna nić wzajemnej sympatii bezinteresownej, zwyczajnej, ludzkiej, której nie znalazł nigdy we własnym środowisku. Od tego momentu oficer Vieth von Golssenau zaczął patrzeć na każdego ze swoich podwładnych nie tylko jak na obiekt przeszkolenia wojskowego, lecz również jak na powiązany z różnymi dziedzinami życia podmiot, na człowieka, który istnieje indywidualnie jako pewien charakter z własną przeszłością, warunkującą jego obecny stan psychiczny, poziom umysłowy i w związku z tym zaczął dostrzegać coraz więcej różnych spraw, które do tej pory nie przychodziły mu na myśl. Powiada on:

„Szczególnie ludzie ze wsi nie byli w stanie dłużej skupić uwagi na lekcji niż kilka minut... lecz ja nie mogłem ich ganić, jeśli nie uważali, przecież to nie było ich winą, oni prawdopodobnie już jako dzieci pracowali, zamiast chodzić do szkoły. A to, co w wojsku zauważyłem u żołnierzy, co do poziomu opanowania sztuki pisania, nie przekożywało mnie o wspaniałości szkoły niemieckiej, którą tak chwalono w środowisku nacjonalistycznym. Sam również byłem zastrachany przez nauczycieli. Może wielu z moich rekrutów również w ten sposób się przytłumiło“.

<sup>11</sup> Tamże, patrz s. 58



Od tego czasu nie znosił, gdy podoficerowie wrzeszczeli na rekrutów na dziedzińcu koszarowym.

Renn pisze:

„Ręce chłopów są przecież sztywne od pracy i duch na ogół również. Przecież oni się tak starają i pomimo tego tylko się ich beszta i depce po nich“<sup>12</sup>.

Gdy jednak chciał pomóc takiemu zakrzyczanemu rekrutowi, który był niewykwalifikowanym górnikiem, okazało się jednak, że nie bardzo umiał z nim nawiązać szczerego kontaktu. Całe jego wychowanie od dzieciństwa było obliczone na utrzymywanie dystansu, najpierw do służby w domu, potem do podwładnych w wojsku. Bardzo trudno przychodziło mu więc zdobywanie ich zaufania.

Pewnego dnia zauważył również, że ci rozwrzeszczani podoficerowie sami mają wielkie trudności przy szkoleniu żołnierzy i też są na ogół załęknieni, zahukani wobec oficerów i że raczej potrzebują oni pomocy, wskazówek konkretnych niż zadzierzystego komenderowania.

Gdy Arnold Vieth odkrył w podwładnych mu rekrutach ludzi, psychicznie właściwie postawił się już z nimi na platformie równości. Z tego stanowiska zaczął krytycznie patrzeć na własną, tradycyjną szkołę uprzejmości. Zastanawiał się nad tym, co pomoże takiemu rekrutowi, jeśli go wypyta o jego stosunki domowe, a on wieczorem może chodzi na zebrania socjaldemokratyczne. Co prawda wszyscy niżsi oficerowie przysięgali na to, że pomiędzy ich rekrutami nie ma ani jednego socjalisty, są tylko „przywoici ludzie”, ale to było śmieszne, skąd by bowiem się brało tylu socjalistycznych wyborców, których liczba stale wzrastała. Poznał też rekruta, który oficjalnie przyznawał, iż jest socjaldemokratą. Był to mężczyzna bardzo wielkiego wzrostu i siły, zatrudniony w żegludze rzecznej. Mówił bardzo mało, przyglądał się Viethowi bez unізoności, wyraz jego twarzy był poważny i mądry. Vieth usiłował nieraz z nim rozmawiać, tak jak się to często robi, o rzeczach obojętnych. Ten rekrut wówczas się śmiał i odpowiadał bardzo trafnie, lecz zachowywał w dalszym ciągu rezerwę.

W owym czasie, gdy młody Vieth zastanawia się nad tym, w jaki sposób przebić otaczający go mur, stworzony przez wychowanie, i zbliżyć się po ludzku do żołnierzy, na podwórzu koszarowe wdziera się duch nowych czasów, nowe pojęcia, w skromnej postaci rozszerzonej szkoły uprzejmości w stosunku do żołnierzy. Zaczyna się np. uważać za niewłaściwe, jeśli porucznik nie podziękuje żołnierzowi, który podał mu ogień przy zapa-

<sup>12</sup> Tamże, patrz s. 198.



laniu papierosa. Oficer szkoleniowy Mütitz mówi w ten sposób na wykładzie:

„Ja nie umiem się przyzwyczaić do tego, żeby dotknąć ręki żołnierskiej, lecz to jest błąd. Jeśli jesteście na polowych ćwiczeniach i któryś z was wyjmie papierosa, a któryś z granadierów biegnie, żeby wam podać ogień, wówczas trzeba zdjąć rękawiczkę, dotknąć przy adkowo jego ręki. Przez to stawacie się przez moment na tej samej platformie, co on, i zdobywacie trochę jego zaufania. Je-li ten człowiek nawet sobie zupełnie nie uświadamia, co panowie czynią i dlaczego w tych drobnych sprawach należy być wyszukanie grzecznym, to jed ak możecie na tej podstawie w razie czego wymagać od swoich podwładnych wielkich rzeczy i wówczas im się to będzie wydawać samo przez się zrozumiałe. Jeśli natomiast jesteście chamami, traktowani będziecie przez waszych żołnierzy jak chamy. Jeżeli jeszcze do tego jesteście idiotami, to nawet tego nie zauważycie, a poza tym chamy są na ogół idiotami i takich należy usunąć”<sup>13</sup>.

W ten sposób kształtuje się świadomość różnic klasowych u mądrzejszych oficerów ze środowiska szlacheckiego, którzy w jakiś ograniczony sposób raczej wyczuwają, niż rozumieją nabrzmiewające przed wybuchem wielkiej wojny światowej zatargi społeczne i chcą w jakiś sposób, w obronie własnej pozycji społecznej, zreformować stosunek do żołnierzy przez rozszerzenie uprzejmości w stosunku do nich.

Renn zwraca też uwagę na pojawienie się nowych pojęć w innych dziedzinach życia korpusu oficerskiego. Przytacza rozmowę, w której następcę tronu zaczyna wyrażać „postępowe” myśli, wstępując przeciw pojedynkom, ponieważ np. konflikt małżeński, jeśli się staje powodem pojedynku, nie zostaje w ten sposób rozwiązany. Jakkolwiekby wypadł jego ostateczny wynik, pojedynkowicze muszą się w końcu pogodzić, przy czym następcę tronu podnosi również rolę kobiety. Mówi on:

„Przecież zgodnie z tymi obyczajami nikt się jej nie pyta o zdanie, tak jakby ona była własnością mężczyzn”.

Jeden z oficerów oponuje przeciwko tej wypowiedzi twierdząc, że stare obyczaje europejskie, które pozostawiają cały szereg praw i przywilejów mężczyźnie, nie powinny być umniejszone. Następcę tronu sprzeciwia się temu tłumacząc, że tym samym zaprzecza się humanistycznym ideałom. Wówczas ów oficer odpowiada:

„Już niczego nie rozumiem, co to ma wspólnego z humanistycznymi ideałami, które są przecież tylko sprawą nauczycieli i demokratów”.

Młody Vieth w czasie tej rozmowy czuje się rozbitý wewnątrz. Ojciec w domu głosił takie same poglądy, co oponent księcia i miał w tej sprawie przeciwko sobie żonę i synów, a z drugiej strony wydawało mu

<sup>13</sup> Tamże, patrz s. 225.



się rzeczą niezrozumiałą, że następca tronu raptem mówi o humanizmie. (Pojęcie humanizmu kojarzyło się w głowach szlacheckich chorążych jedynie z filologią klasyczną. Cóż zaś oni, przyszli oficerowie, mogli mieć wspólnego z suchymi wywodami Cycerona lub z profesorami gimnazjalnymi).

Ów niepokój szerzący się w szeregach oficerskich a pochodzący z zupełnego braku orientacji w życiu politycznym swego kraju, staje się również źródłem wybuchających raz po raz nastrojów panicznych. Któregoś dnia w koszarach ginie jakaś część jednego z karabinów i jeden z żołnierzy zostaje posądzony o to, że część tę ukradł, aby ją przekazać Francuzom. Dookoła tej sprawy narastają protokoły, inspekcje itd. Poczucie zagrożenia, którego źródła społecznych się nie rozumie lub rozumieć się nie chce, wywołuje manię szpiegowską. W tym stanie wewnętrznego niepokoju, odizolowania od życia, kierowania się złąkimi zasadami, na który składają się tradycje drylu koszarowego, sztywne formy towarzyskie i oderwane zdania o patriotyzmie i wierności, zastaje tych dowódców rozkaz wymarszu na front...

## V

Dobór środków literackich i wyraz artystyczny książek wojennych L. Renn wiąże się nie tyle z tradycją literacką, ile z przeżyciami osobistymi autora, z okresem młodych lat oficerskich opisanych w „Adel im Untergang”. Renn, przejęty wówczas lekturą książek podróżniczych Swen Hedina, powiada:

„Jeśli wybuchnie wojna, wówczas rowinien by ją ktoś opisać tak, jak to uczynił Swen Hedin ze swymi wielkimi podróżami. Zupełnie na chłodno, jak kartę meldunku w czasie służby polowej, z dokładnymi danymi czasowymi i podaniem tylko faktów“.

To credo artystyczne Renn znajduje swój wyraz w takich dziełach, jak „Wojna”, „Po wojnie” i „Wojna hiszpańska”, gdzie stara się całkowicie wyłączyć własną osobę, chcąc dać fakty bez wszelkiej emfazy, bez angażowania emocjonalnego, przy czym posuwa się tak dalece, że doprowadza do pewnego rozbicia strukturalnego w swoich pierwszych dwóch powieściach wojennych. Renn w posłowniu do nowego wydania „Wojny” i „Po wojnie” w r. 1955 powiada o głównym bohaterze tych powieści:

„Sam sobie nie zdawał sprawy z tego, iż trudność w przedstawieniu prawdy o wojnie powstanie przez to, że jego bohater nie ma prawdziwej przeszłości. Czytelnik nie dowiaduje się, w jaki sposób bohater przeżył miłość, czy należał kiedykolwiek do jakiegos związku zawodowego, w jakiej postaci trwał psychicznie, zanim wojna przeorała jego uczucia i myśli“<sup>14</sup>.

<sup>14</sup> Ludwig Renn, Krieg — Nachkrieg. Aufbau-Verlag, Berlin 1955, s. 485.



W ten sposób powstała przepaść między autorem a dziełem. Sam autor, jako zawodowy oficer arystokratycznego pochodzenia, związany był w swoim rozwoju z wielu różnymi poglądami tradycyjnymi, natomiast jego podoficer Renn był *tabula rasa*, na której zapisywały się przeżycia wojenne. Powstała dziwna synteza pomiędzy tak zwaną tradycją literacką nowoczesnej rzeczowości a niechęcią męskiej powściągliwości zawodowego dowódcy do wylewności i samoanalizy. W ten sposób powstaje obraz literacki, często zbyt suchy i zbyt fragmentaryczny. Walory książek wojennych Renna polegają częściowo przede wszystkim na ukazywaniu prawdy o wojnie, na systematycznym ujawnianiu sprzeczności pomiędzy poglaskami, nastrojami urabianymi z góry, pomiędzy tradycyjnymi poglądami na dyscyplinę, na bohaterstwo, na walory dowódcy, na walory żołnierza a rzeczywistością, wyrażającą się w drobnych, codziennych, pozornie nieważnych zdarzeniach. Wojna nowoczesna wychodzi z tych rzeczowych relacji odarta z wszelkiego romantyzmu. Wytrzymać można to wszystko, co ona niesie, tylko przez solidarność ludzką i serdeczność towarzyszy broni, prostych żołnierzy, które nie zawodzą nawet w najgorszych chwilach.

Suchość jednak opisu jest nie tylko spowodowana subiektywnym dążeniem autora do ścisłej rzeczowości, do stworzenia czegoś w rodzaju literackiej mapy sztabowej, Renn bowiem podjął się niesłychanie trudnego zadania: chciał uchwycić nowoczesną wojnę okopową w obrazie literackim.

Tę wielką wojnę „białych ludzi” opisał również Arnold Zweig. Roztoczył on ogromną panoramę tej tradycji dziejowej w dwóch zasadniczych aspektach. Przedstawił, jak się wojnę organizuje na samej „górze”, jakimi więzami powiązane jest główne dowództwo z okopami z jednej strony a wielkimi bankami i trustami z drugiej strony. Pokazał wzrost znaczenia kasty wojskowej w stosunku do reszty milionów cywilnych obywateli i jak dla utrzymania się przy władzy chwyta się ona wszelkich środków umożliwiających dalsze prowadzenie wojny kosztem bezsensownych ofiar. Z drugiej strony Arnold Zweig przedstawia młodych żołnierzy wychowanych w swoistym patriotyzmie, którzy czekają na wojnę jako na wielką przygodę, gdzie nareszcie mają okazję do bohaterstwa, do czynów niezwykłych, żeby w końcu nieliczni z nich, po czterech latach, dojść mogli do wniosku, że wojna jest taką samą służbą koszarową, jak w czasie pokoju, tylko z dość dużą ilością wypadków śmiertelnych.

Remarque znowuż wprowadza z zamięłowaniem do swoich wojennych powieści osiemnastoletnich chłopców, przeciętnych maturzystów, którzy nie dochodzą do żadnych uogólniających wniosków. Ci młodzi ludzie są kłębkami wrażeń, zrywów, załamania, marzeń, a na nich spada wojna jak



katastrofa żywiołowa, miażdżąc ich fizycznie i moralnie. I w opisie miażdżonych okaleczonych ludzkich mięśni i kości, w makabrze fizjologii wojny wyżywa się pióro Remarque'a.

Inni, jak Ernest Jünger, a później hitlerowscy pisarze, również starają się przedstawić najpierwotniejszy lęk i przerażenie człowieka, rodzące się w krwawych bitwach materiałów, i stworzyć wizję przerażającego „piękna” opartą na fantastycznych obrazach akcji niszczenia prowadzonych środkami technicznymi. Zdaniem tych pisarzy w tej apokaliptycznej rzeczywistości wyrósć jedynie może prawdziwa męska dzielność, prawdziwe koleżeństwo i równość, wartości w życiu cywilnym rzekomo nieosiągalne, tak że okropności wojny ostatecznie nabierają tu jakiegoś blasku, stając się dźwignią moralności społecznej.

Renn natomiast chce przedstawić współczesną wojnę bez emfazy, bez upiększania akcji niszczycielskich, bez tragedii osobistych ludzi. Nowoczesna jednak wojna opiera się takiemu literackiemu ujęciu.

Dawne wojny miały inny charakter niż obecne, nie były masowymi w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, ponieważ rozpadały się na setki lub tysiące grup walczących wręcz, pokonujących się w oddzielnych dwubojach. Osobista dzielność i odwaga odgrywały w nich decydującą rolę. Nowoczesna wojna działa inaczej na wyobraźnię optyczną. Ludzie, biorący w niej udział, przeciwnicy, rysują się przede wszystkim jako obiekty pozbawione cech indywidualnych, cech ludzkich. Nie czuje się ich bezpośrednio w walce. Kiedy dawne wojny dawały uczestnikom jeszcze możliwość opanowywania mniej lub bardziej sytuacji bitewnej, to nowoczesne przede wszystkim oszalałają hukami eksplozji albo duszącym działaniem gazów. Ludwik Renn z powodzeniem umie uchwycić te właśnie cechy nowoczesnej bitwy. W związku z tym udało mu się również wykazać całkowitą zmianę, jaka zaszła w pojmowaniu bohaterstwa, odwagi i umiejętności dowodzenia.

Dłuższy „naturalistyczne” w książkach Renna pochodzą, moim zdaniem, również z niewyklarowania się jeszcze poglądu na świat samego autora, wobec czego wybór faktów dokonywany był bez jasno określonych celów i dążności. Za wiele rzeczy zostało przez autora uznanych za ważne, mogły one, jego zdaniem, prowadzić do wyjaśnienia sobie i czytelnikowi wielu zagadnień. Wielorakość tych spraw jednak spowodowała, że czasem uwaga kierowała się na sprawy drugorzędne. Stąd również pochodzi rozbicie się uwagi na sprawy drugorzędne. W ten sposób, z całkiem nowych źródeł narodziła się poniekąd naturalistyczna technika Renna, co dało m. in. pewne dłuższy w opisie działań wojennych w pierwszych dwóch jego powieściach o wojnie.



Dlaczego są jednak one pomimo wszystko dobrymi książkami? Dlatego że chociaż autor czynił maksymalny wysiłek, aby swoją własną osobę ukryć za obiektywnym opisem wojny okopowej, to jednak wszędzie przeziiera jego sympatyczna, istotnie męska indywidualność, która pod najdalej posuniętą suchością i prostotą słów ukrywa tętniące, gorące ludzkie serce i subtelną bezpretensjonalną inteligencję, ujawniającą się raz po raz w krótkich zdaniach charakteryzujących sytuację i osoby. Np. pewnego jeńca francuskiego, który bardzo dużo mówi, Renn charakteryzuje takim zdaniem:

„Jest to znowuż jeden z tych, którzy po wielkomejsku wszystko wiedzą i niczego nie rozumieją“.

W swoich powieściach autobiograficznych *sensu stricto*, jak „Adel im Untergang” i „Meine Kindheit und Jugend”, Renn przechodzi już na typ narracji mieszczącej się w wielkich tradycjach klasycznej literatury niemieckiej, od „Wilhelm Meister” Goethego, poprzez Gottfrieda Kellera, Wilhelma Raabego, Teodora Fontane, aż po Tomasza Manna i Arnolda Zweiga. Wiąże to się po części z samym tematem, który łatwo daje się pomieścić w tej tradycji. Lecz równocześnie ów styl pogodnej ironii lub subtelnego humoru, jaki teraz widzimy w powieściach autobiograficznych, zakotwiczony jest już w jasno określonym światopoglądzie samego autora. Gdy pisał swoje powieści na tematy wojenne, był on tak samo szukającym dróg wyjścia z niejasnej i nieprzejrzystej ówczesnej sytuacji powojennej, jak jego podoficer Ludwik Renn, centralny bohater i narrator w „Wojnie” i „Po wojnie”. W okresie pisania swoich powieści autobiograficznych był już intelektualnie i emocjonalnie związany z ruchem robotniczym, miał skryształizowane poglądy na świat i w związku z tym łatwość wyboru zdarzeń i sytuacji, charakteryzujących w obrazie literackim warunki, w jakich kształtował się ten korpus oficerski, który stanowił trzon armii wilhelmskiej, a później hitlerowskiej.